

– Jutro przychodźcie bez teczek, bo jedziemy na wykopki.

Taką wieść przynosili nam corocznie nauczyciele w pierwszych tygodniach roku szkolnego. Przyjmowaliśmy ją z radością, bo oznaczała, że zamiast matmy i polaka będzie wyjazd w plener. Nie szkodzi, że trzeba będzie grzebać w ziemi. Jeśli tylko dopisze pogoda, to będzie super.

Następnego dnia zajeżdżały pod szkołę traktory i na otwartych przyczepach wywoziły nas na pegeerowskie pola. Tam przeważnie ziemniaki były już wykopane i należało je zbierać. Pegeerowscy brygadziści rozdawali nam kosze i pokazywali, gdzie mamy wysypywać zebrane ziemniaki. Z początku postali trochę nad nami, a potem ulatniali się. Zostawali tylko nauczyciele, ale ich też nie interesowała nasza praca. Przeważnie czytali gazety lub rozmawiali przy ognisku i tylko patrzyli, żebyśmy sobie krzywdy nie zrobili. Dopóki brygadziści byli w pobliżu, to zbieraliśmy lepiej lub gorzej, a gdy znikali, wtedy objaliśmy się i obrzucali ziemniakami. Tak mijała dniówka, po której odwożono nas pod szkołę.

Zdarzały się jednak wyjątki. W jednym z pegeerów wydano nam po dużym koszu na dwóch uczniów i cwany brygadzysta podpuścił nas mówiąc:

– Zobaczmy, kto nazbiera najwięcej ziemniaków. Najlepsi dostaną nagrodę.

Ponumerowano nas i każda para zgłaszała kolejne napelnione koszyki. Wszyscy starali się zbierać jak najszybciej, a on siedział na traktorze i zapisywał wszystko w notesie. Taka rywalizacja trwała do południa, kiedy to przywieziono nam herbatę. Usiedliśmy na koszach i wtedy potwierdziła się teoria, że ludziom w gromadzie niemającym zajęcia przychodzą do głów niebezpieczne pomysły. W czasie tej przerwy drugoroczny Wiesiek, który był etatowym zarzewiem wszelkiego zła w naszej klasie, zapytał:

– Ciekawe jaką nagrodę dostaną zwycięzcy?

Brygadzisty przy tym nie było, ale gdy przyszedł, powtórzyliśmy mu to pytanie.

– Przekonacie się po robocie – odpowiedział tajemniczo.

– Gówno dostaniemy – mruknął pod nosem Wiesiek. – W ciula nas robi.

Jego słowa padły na podatny grunt i po obiedzie zbieraliśmy już od niechcenia. Brygadzysta wściekał się, poganiał nas, a na koniec dnia powiedział:

– Nie pracowaliście solidnie i dlatego nikt nie dostanie nagrody.

Tak oto wspieraliśmy skolektywizowane na ruską modłę rolnictwo. Jak widać robiliśmy to źle, ale nie dlatego że byliśmy leniami czy elementem zdemoralizowanym przez zachodnią propagandę. Działo się tak, bo nie zdawaliśmy sobie sprawy, w jak ważnej z punktu widzenia socjalistycznej gospodarki operacji braliśmy udział. Nikt nam nie powiedział, że jakość i wydajność pracy w ówczesnej Polsce zależała od

stanu ogrodzeń. Najlepiej pracowano w zakładach otoczonych solidnymi płotami, ze strzeżonymi bramami i kartami zegarowymi. Gorzej było tam, gdzie płoty były marne, czyli na placach budów, a najgorzej gdzie płotów nie było, czyli w pegeerach. Nie mogliśmy wiedzieć, że okres wykopków był dla pegeerów czasem wielkich wyzwań. Przecież w tym samym czasie musiało być dostatecznie dużo sprawnego sprzętu, trzeźwych traktorzystów i ludzi do zbierania ziemniaków. W nieogrodzonych pegeerach było to zadanie niewykonalne i dlatego, jak kania dżdżu, potrzebowały one pomocy naszych drobnych rączek. Gdyby tej pomocy nie uzyskały, to strudzony robotnik po powrocie do domu nie mógłby liczyć na talerz gorącej kartoflanki, ani pracujący inteligent (było takie pojęcie w czasach PRL) nie mógłby dać wytchnienia swojej spracowanej głowie, jedząc placki ziemniaczane.

Nikt nam też nie wytłumaczył, że nasza pomoc była ważna aż w trzech aspektach: materialnym, politycznym i wychowawczym. Mieliśmy bowiem nie tylko zebrać ziemniaki, ale i zademonstrować poparcie dla uspołecznionego rolnictwa, oraz nabrać szacunku do ciężkiej pracy. Niestety, nauczyciele i rodzice na tym odcinku zawodzili i nas właściwie nie uświadamiali.

Podobnie nieświadomi swoich zadań byli przyszli studenci z tzw. „inteligentnych rodzin”. Gdy dziecko nauczyciela, lekarza czy nawet gryzpiórka z jakiegoś urzędu dostało się na studia, musiało jeszcze przed ich rozpoczęciem odbyć praktykę wakacyjną w pegeerze. Ze względu na porę roku polegała ona na pomocy przy żniwach.

Na ten czas przyszli studenci przeważnie byli kwaterowani w pegeerach. W założeniu władz stwarzało im to niepowtarzalną szansę bliższego poznania tamtejszego życia. Mogli poznać i docenić pracę pegeerów, lub chociażby porozmawiać z nimi o ich problemach. Niestety, nie robili tego, a dla wielu z nich praktyki wakacyjne owocowały przeżyciami związanymi z pierwszym kaczem lub przypadkowym seksem na stercie słomy. Na domiar złego ich praca przy żniwach przynosiła tyle samo efektów, co nasza przy wykopkach.

O ile nasze zachowanie można było jeszcze jakoś usprawiedliwić, o tyle maturzystów nie usprawiedliwiała nic. Wszak byli to już ludzie dorośli, z dobrych rodzin i można było od nich oczekiwać zachowań bardziej godnych młodych członków socjalistycznego społeczeństwa.

Uspołecznione rolnictwo bardzo liczyło też na pomoc... więźniów. Szczególnie w Beskidzie Niskim i Bieszczadach było sporo pegeero-więzień, w których pracowali więźniowie mający niskie wyroki. Skazani na wiele lat zapewne by uciekali, co nie byłoby trudne. Wystarczyłoby tylko przeskoczyć płot i dać nura w karpacki las. Skazanym na kilka miesięcy nie opłacało się uciekać, a i życie w pięknych okolicznościach przyrody było miłsze niż za murami. Kiblowali więc grzecznie, ale wydajność i jakość ich pracy pozostawiała wiele do życzenia.

Jak widać pegeery nie miały lekko. Nie dosyć że prace polowe - uzależnione od okresów wegetacji roślin i od pogody - nie rozkładały się równomiernie na cały rok, ale złośliwie kumulowały się w pewnych okresach, to jeszcze nieuświadomione społeczeństwo nie chciało pomagać. Dlatego też - mimo błogosławieństwa ze strony najwyższych władz partyjnych i państwowych - ledwie dychały. Aż przyszedł czas, że tego błogosławieństwa zabrakło i owe twory socjalistycznej gospodarki zniknęły.

Nie ma już ich, a ludzie mimo to wciąż mają ziemniaki na zupę i placki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 18.11.2022 19:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.